

MOWA A POSTACI DEWERBALIZACJI

Krystyna PISARKOWA

Uniwersytet Jagielloński

Wśród niezliczonych pożytków z rozwijającej się w gnieździe nauk językoznawczych teorii przekładu tkwi imperatyw dla wyobraźni, by precyzować odpowiednie niezbędne językoznawstwu pojęcia. U początku ich wyobraźnalnej listy jaśniej pojęcie *dewerbalizacji* (p. MEP s.v. *etapy tłumaczenia; interpretacja*), podobnie ostro, jak hasło *dekonstrukcji*. Mówi o niezbędnym w procesie przekładu stadium takiego nasycenia świadomości oryginałem, by domagała się ona ponownej werbalizacji fragmentów oryginału już w języku innym, czyli „docelowym”. Hasło to budzi niepokój. Podnieca, domagając się ukojenia intelektualnego, które ma nieść jego „partner(ka?)” w jeszcze nieurtartej parze z *rewerbalizacją*, o którą się prosi tak, jak dekonstrukcja prowokuje rekonstrukcję. Już poszukiwanie metasłownika uniwersalnych pierwiastków semantycznych Wierzbickiej, która szkicuje dewerbalizację bardzo dyskretnie, bo bez nazywania jej po imieniu, wybiera raczej gotowe przykłady modelowanej składniowo rewerbalizacji, uświadamia, że samo stadium rozumienia nazywane dewerbalizacją, której lepiej nie utożsamiać z interpretacją, jest złożone, różnorodne. Zależy ono od tego, co o konotacji leksemu wyjściowego wie sam podmiot, a nawet od tego, co ów podmiot wobec dewerbalizowanego obiektu czuje. W dotychczasowych analizach dewerbalizacji tekstu przed przekładem brak sygnału, że pewne teksty wymagają ze strony tłumacza przynajmniej przejścia przez stadium zaangażowania emocjonalnego – tego, żeby je „polubić”, i tego, żeby się do nich zbliżyć. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy tekstem tłumaczonym jest poezja; mieści się tu konieczność zbliżenia tłumacza do wersji mówionej¹. Z pewnością przyczyni się to także do polubienia tekstu. Nie tylko dawna poezja i nie tylko dawni jej smakosze doceniają tę lekturę, ale nawet wymagają, jak Ingarden, lektury „na głos”, czyli chcą koniecznie tekst usłyszeć. Potrzeba co najmniej tego intersemiotycznego wymiaru poezji zdarza się na szczęście także i dziś. Ograniczę się do niecodziennego przykładu, którym jest tomik *Poezji Jesienina* przełożonych przez Tadeusza Nowaka (Jesienin 1975) z niecodziennym posłowiem Stanisława Balbusa. Ów autor posłowania pisze:

„Jesienin, którego Nowak nam przedstawia, to w pierwszym rzędzie osobisty, prywatny Jesienin. Nie tylko przetłumaczony na polski, ale i wytłumaczony w języku Nowakowej poezji (Jesienin 1975)”.

¹ Historia języków ludzkich, zwłaszcza ich fonetyka i składnia, zawiera znamienne ślady „szwów” między mową a pismem, które jest przecież wtórna, derywowana wersją mowy. Powinny one uświadamiać nie tylko istnienie relacji między dwoma wersjami kodów, ale także wynikającą ślad różnicę między samymi postaciami przekazu, ponad którą zbyt łatwo przechodzimy do porządku dziennego.

A zagadnięty niedawno temu na ulicy (Gołębiej) o ów tomik, który czytałam z taką uciechą właśnie po latach na nowo, ujawnił dodatkowo istotne źródło efektu doskonałości owego przekładu. Okazało się, że Tadeusz Nowak, którego namówił do ogłoszenia tego tomiku, poprosił jeszcze przed tłumaczeniem Rosjanina, aby mu „czytał, a czytał” oryginał na głos, aż owa – zdewerbalizowana wersja tekstu – utkwiała poecie w uchu jako muzyka. Tę właśnie muzykę zaczął wtedy tłumaczyć.

To jeden z wariantów dewerbalizacji mowy. Inny z tropów zezwalających na śledzenie i rekonstrukcję dewerbalizacji prowadzi tamtędy, gdzie się obserwuje zmiany znaczeniowe leksemu lub innej jednostki zapożyczonego znaczenia z języka do języka. Obserwacja tej ścieżki, na której się dokonują przekształcenia sensu pierwowzoru, który funduje docelowy sens odpowiednika w języku obcym, może ujawnić podświadome wnioski receptora. Pod wpływem narzuconych przez odmienność sytuacji kontekstów, które tworzą tło nowe w stosunku do sumy kontekstów pierwotnych, modyfikuje on znaczenie oryginału. Dla spotęgowania wyrazistości materiału wybieram przykład pary języków, które dzieli z natury – oprócz bardzo ostrego kontrastu w wymiarze *langue* – także kontrast sytuacyjny. W świecie tych przykładów język docelowy tworzy tło nowe w stosunku do sumy kontekstów pierwotnych (wyjściowych). A dzieje się tak dlatego, że proces zapożyczenia poczyna się w kodzie docelowym w jego wersji *parole*. Często cała komunikacja w tymże kodzie poprzestaje na takiej wersji kontekstu, której również towarzyszy właśnie mowa.

Tak na przykład liczne wyrazy zapożyczone do leksyki neomelanezyjskiej z języka angielskiego – notabene w tak zwanej postaci *pidgin* – a ujęte w słowniku neomelanezyjsko-polskim Alfreda F. Majewicza (Majewicz: 1992, s.v.), są często po prostu swoistym dewerbalizującym przekładem, z ewidentnymi, czasem zabawnymi śladami dewerbalizacji oryginału, np.:

anien ‘cebula’ [ang. *onion*]

ansa ‘odpowiedź, odpowiadać’ [ang. *answer*]

atensan ‘uwaga’ [ang. *attention*]

Dewerbalizacja może się – z powodu tożsamości fonetycznej odrębnych wyrazów – stać także „przekładem” na homonim, np.:

tang ‘język’, 2. ‘zbiornik, cysterna’ [ang. *tongue* i *tank*],

a nierzadko też z błędną interpretacją fonetyczną leksemu pierwotnego, np.:

bai, *baimbai* wyraz posiłkowy – wykładnik kategoriałny czasu przyszłego, ‘potem, później; wreszcie, w końcu’ [ang. *by, by* ‘na razie bywaj...’ z intarsją głoski półotwartej przed wybuchowym *b*]

Obecność takiego stadium dewerbalizacji w trakcie adaptowania obcego pojęcia poznajemy jednak przede wszystkim po nadanej mu nadwyżce znaczenia lub nawet znaczeń dodatkowych, które zapożyczający po prostu wyczytali z kontekstów sytuacyjnych narzuconych przez kulturę wyjściową, fundującą. Nierzadko odczyty te są błędne i wywołują efekt humorystyczny. Bowiem w procesie takich zapożyczeń wyrazy są nie tylko zdolne do przesunięć w obrębie pola semantycznego, w którym tkwiły w języku „oryginalnym”; mogą one wręcz przechodzić do pola innego niż to, które zajmowały w języku wyjściowym. To porzucenie pola pierwotnego może sprawić, że się przekształcą w homonim (por. wyżej *tang* 1. ‘język’ vs ‘cysterna’). Rekonstruując zakres semantyczny tak powstałego pojęcia nowego, dochodzimy do ujawnienia pewnej modyfikacji. Daje ona wgląd w mechanizm kojarzenia i myślenia prewerbalnego.

Pary zapożyczeń neomelanezyjskich – a pewne z nich odnajdą się nawet w tekstach trobriandzkich Bronisława Malinowskiego (Pisarkowa 2000) – z ich odpowiednimi domyślnymi jednostkami fundującymi z angielskiego lub niemieckiego czy niderlandzkiego są w wersji *pidgin* pouczające i rozbajają swą wyrazistością, np.²: *dai* [*die*] to nie tylko 1. ‘śmierć, umieranie’, i 2. ‘być nieprzytomnym’, 3. ‘kończyć (się), przestawać’, lecz także wydedukowane z jakiegoś ekspresywnego kontekstu ‘umierać z pragnienia czegoś...’, po prostu 4. ‘pragnąć, mocno chcieć’ (Majewicz 1992, s.v. *die*). Antynomią tak zmodyfikowanego pojęcia jest pojęcie podobnie ogólne, jak *śmierć*: więc abstrakcyjne *życie* – *laip* – [ang. *life*], lecz także derywowana semantycznie, a jako leksem już samodzielna kompozycja *laipman* ‘osoba żyjąca’, *ol laipman* ‘żyjący, żywi’ (dosł. ang. ‘wszyscy żywi’ w opozycji do zmarłych). Produktywność semantyczna angielskiego zdewerbalizowanego *die* demaskuje jeszcze rozmaite inne postaci jego semu (-ów?) obecne w melanezyjskich zapożyczeniach *pidgin*, np.:

idai ‘zastabnąć, umrzeć’ [**I die(d)* ?]

i hap dai ‘straciłem przytomność’ [**I have die(d)?*]

i dai olgeta ‘umrzeć’ [...all together?]

dai long ‘grób’ [zatem dosł. ‘umrzeć (na) długo’]

daiman ‘zmarły; człowiek, który umarł lub umiera’

ol daiman ‘zmarli’ [dosł. **all die man* ‘wszyscy zmarli’]

albo

Ai i hevi ‘jestem zmęczony, ‘zmęczony’, ‘zmęczenie’ [ang. *I am heavy*]

Ai i slip ‘śpiący’ [ang. **I am sleep*]

aitingk ‘może, może być, możliwe, moim zdaniem’ [ang. *I think...*]

ausait 1. ‘na zewnątrz’, 2. ‘wygląd zewnętrzny, kształt’ [ang. *outside*]

laik 1. ‘lubić³, chęć, ochota’, 2. ‘chcieć, pragnąć’, 3. ‘wybierać’, 4. ‘prosić’, 5. Wyraz posiłkowy – wykładnik kat. cz. przyszłego aspektu prospektowego [ang. *like*]

laikim 1. ‘lubić’ (p. wyżej), kochać (kogoś, coś)’, 2. ‘chcieć, 3. ‘szanować’ [ang. *like him*] *laikim tumas tumas* ‘kochać’ [ang. *like him too much*].

Wyraz zapożyczony jako zwrot zanurzony w całym kontekście frazeologicznym może nawet pretendować do roli wykładnika funkcji gramatycznej. I w ten sposób powstaje przeczenie deprecjonujące *no gat* ‘nie’ [ang. **no good*]

nogut 1. ‘zły, niedobry’, 2. ‘źle, niewłaściwie’, 3. ‘zbyt, bardzo, przesadnie w stosunku do okazji’

nogut tru ‘straszny’ [ang. **no good [if it were] true*]

mi sik nogut ‘jestem bardzo chory’ [ang. *me sick*, ...]

nogutim ‘popsuć, uszkodzić, pogorszyć (coś)’ [ang. *no good him...*].

Wreszcie otrzymuje ono już w słowniku Majewicza z pewnością uzasadnioną interpretację jako fragment gramatyki języka:

o nogat, ...; *o nogut* ‘kategorialny wykładnik alternatywnej interrogaatywności’ („czy nie tak”?),

nogut 1. ‘zły, niedobry’, 2. ‘źle, niewłaściwie’, 3. ‘zbyt, bardzo, przesadnie w stosunku do okazji’.

² Hasła i znaczenia cytuję wraz z ortografią wiernie za Majewiczem 1992, s.v.; interpretacja rekonstruująca źródło angielskie jest moja – KP.

³ W oryg. *lubić*: Majewicz 1992, s.v. *laik*.

Podobna, choć odwrotna, okazuje się tendencja do wcielania w zapożyczony leksem zaimkowego elementu grupy składniowej, którą ów leksem funduje w języku fundującym zapożyczenie. Tak powstają leksemy:

wanrot ‘kompan, towarzysz’ (też ‘...podróży’ czy ‘...życia’) [ang. *one root*]

wanples ‘krajan z tej samej wsi’ [ang. *one place*]

sindaun 1. ‘siadać’, 2. ‘pozostawać, żyć, przebywać (gdzieś)’ [ang. *sit down*, t. ‘osiedlić s.’]

czy

tanim 1. ‘zamieniać, przekładać’, 2. ‘mieszać’, 3. ‘ruszać; zmieniać’ [ang. **turn him*];

tanim tok ‘tłumaczyć’ [ang. **turn him [to] talk*]

tanimtok ‘tłumacz’ [ang. **turn [him to] talk*]

tanim kranki ‘źle przetłumaczyć’ [ang. **turn him niem. *krank’*]

tantanim ‘obracać, okręcać (coś), kręcić (czymś)’ [ang. **turn-turn him...*]

wreszcie: *tanim wantaim* ‘mieszać, mylić’ [! ang. *turn him [at] one time* – czyżby ‘tłumaczyć symultanicznie!?’].

Istotny, bo pomocny w trakcie dążenia do zapanowania nad tekstem w obcym języku, mechanizm dewerbalizacji działa nie tylko w procesie tłumaczenia, ale także w trakcie nabywania języka obcego. Bronisław Malinowski notuje w *Ogrodach koralowych*, niezależnie od uogólnień i spostrzeżeń „wielkich” – mimochodem także pozornie drobne i osobiste, a istotne⁴ dla teorii przekładu i dydaktyki języka obcego. Są wśród nich właśnie także refleksje z jego praktyk autodydaktycznych. Malinowski obserwuje samego siebie w trakcie przyswajania sobie egzotycznego języka obcego. Ważne i znamienne jest już to, że w *Ogrodach* (Malinowski 1935), czyli już z perspektywy dwudziestu kilku lat, które go wtedy dzielą od pobytu na Trobriandach, ocenia proces nabywania języka Kiriwiny jako „długotrwały i bolesny”. I wymienia w jednym zdaniu, jednym tchem, poszczególne stadia tego samodzielnego przyswajania języka obcego, które wyodrębnił u siebie⁵: „[1] stopniowe nabywanie biegłości i umiejętności [2] intuicyjnego [dewerbalizacja! p. dalej też 3b i 3c. ‘słuchać’ – K.P.] rozumienia, które nam, mówiącym, pozwala [3a] wyrazić odcienie znaczeniowe, a jako [3b] słuchającym [3c] uczestniczyć w rozmowie [4] szybko prowadzonej [5] przez kilka osób” (Malinowski 1987: 24). Nabiedził się zatem, przyswajając sobie stopniowo potencjalnie rozróżnianie odcieni [dewerbalizacja] znaczeń w zasłyszanej mowie, ich rozumienie [cd. dewerbalizacji] i przejście do budowania wyrażen [rekonstrukcja] w mowie.

Nowoczesnym, profesjonalnym, skutecznym nauczaniem języków obcych, wychodzącym poza fonetykę, słówka i ich końcówki, czyli zasadami tworzenia tekstu w dialogu, a więc zasadami konwersacji, zainteresowało się nowe językoznawstwo dopiero po doświadczeniach II wojny światowej. To Bloomfield, dydaktyk niemieckiego, rozbudził ciekawość struktury zachowań językowych. A czynił to z intencją „wyczedzenia” z nich wzorców składni. Wtedy to Fries (1867–1967) (Fries 1952) usadowił się przy uzgodnionym z firmą Bella podsłuchu telefonicznym, uznawszy, że esencją „językowego *behaviour*” jest (1) dialog (2) telefoniczny, bo pozbawiony kontekstu pozawer-

⁴ Były bowiem warunkiem dokonania jego wszelkich późniejszych obserwacji lingwistycznych.

⁵ Uzupełniająca numeracja wyróżnionych etapów dodana przeze mnie – K.P.

balnego. Pominął intonację i semantykę!⁶ Znaczenie interesowało lingwistykę wtedy „w sensie formy”, jako „znaczenie strukturalne”, czyli funkcja w kontekście form i ich dystrybucja, którą badano techniką substytucji. Skoncentrowany na strukturze zdania i dystrybucji kategorii wyrazów, zdołał jednak z mowy wyłowić główne schematy zdań, grup syntaktycznych, klasy wyrazów funkcyjnych i zainspirować kolegów⁷. W kilkadziesiąt lat później zainteresowano się swoistą semantyką składni mówionej, która miewa w porównaniu ze składnią języka pisanego częściowo postać preparatów uzyskiwanych w dewerbalizacji.

Bibliografia

- Dąbska-Prokop U. (red. i wprowadzenie): *Mała encyklopedia przekładoznawstwa*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Języków Obcych i Ekonomii EDUCATOR, Częstochowa 2000.
- Fries C.C.: *The Structure of English*, 1952.
- Jesienin S.: *Poezje*, wybrał i przełożył T. Nowak. Posłowiem opatrzył S. Balbus, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975.
- Majewicz A.F.: *Mały słownik neomelanezyjsko-polski – Liklipela buk i soim insait bilong ol tok pisin na tok ol polen*, z indeksem polsko-neomelanezyjskim opr. przez T. Wicherkiewicz, Poland, PI – 62–060, International Institute of Ethnolinguistic and Oriental Studies, Stęszew 1992, s. 314.
- Malinowski B.: *Coral Gardens and Their Magic: A Study of the Methods of Tilling the Soil and of Agricultural Rites in the Trobriand Islands*, Vol. 1: *The Description of Gardening*; Vol. 2: *The Language of Magic and Gardening*, George Allen & Unwin LTD, London 1935.
- Malinowski B.: *Dziela*, t. V, *Ogrody koralowe i ich magia. Studium uprawy ziemi oraz obrzędów towarzyszących rolnictwu na Wyspach Trobrianda. Język magii i ogrodnictwa*, przekł. B. Leś, red. nauk. A.K. Paluch, PWN, Warszawa 1987.
- Pisarkowa K.: *Językoznawstwo Bronisława Malinowskiego*, Universitas, Kraków 2000.

⁶ Ale „wycedził” homonimię *obleżenie nieprzyjaciół* (kto kogo oblega?), nim Chomsky: *zaproszenie pisarza*.

⁷ Czytałam to (Fries 1952), dziwiąc się, że w wieku 65 lat pisał jak nowator.